Nr. 19 Warszawa, 11 Maja 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

„Obowiązku, imię wzniosłe i wielkie!"*)

Straszna noc na Titanicu rzuciła obraz takiej twardej, gorzkiej syntezy życia, że — gdyby nie siła przeciwieństw, rozpinająca welony świtów nad czeluścią mroku, — musielibyśmy uwierzyć, że ludzkość stacza się w przepaść bezduszną, zkąd wyjście — w jeszcze głębsze otchłanie, w kręgi piekieł dantejskich bez jutra.

Jakiś chochoł upiorny splątał nici normalnej, trzeźwej oględności; jakiś czarny demon wczołgał się w bezrozumne mózgi, żeby w tej jednej okrutnej, bezkompromisowej godzinie obnażyć moralną nędzę tworu człowieczego.

Wyszły na jaw brutalne egoizmy, podła tchórzliwość, bierna nieopatrzność; wyszedł na jaw cyniczny targ o pieniądze, gdy wokoło zgrzytała śmierć; wyszła ta rozpętana, nieokiełzana pogoń za blichtrem, dla którego poświęca się bezpieczeństwo publiczne; wyszło bezmyślne lekceważenie podjętych zadań i brak odpowiedzialności za czyny spełniane.

Pijani marynarze, szampan na stołach, a w gnieździe bocianiem ani jednej lunety i wstrzymane działanie reflektorów. Titanic strojny, jak rycerz w ceremonialnym pochodzie, rozzłocony, rozsrebrzony połyskiem ozdób wewnętrznych sal, a pozbawiony najelementarniejszych potrzeb ratunkowych, kiedy przyczaił się grom.

Życie ma giesty, wobec których kurczy się, maleje, przysiada najbardziej twórcza pomysłowość człowieka, a wstaje tępe, ślepe zdumienie.

Życie ma giesty...

Z mętnych czeluści, z ośrodka brutalnych odruchów podnosi się akord przeczysty, który—jak słońce nad rumowiskiem — dźwiga spojrzenia wzwyż.

Byli na Titanicu bohaterzy, o których z ust do ust pójdą legendy.

Gdy walił się kadłub okrętu, a w kajutach rosło martwe przerażenie; gdy na pokładach — kto żyw — chwytał za koła, pasy i sieci ratunkowe; gdy struchlała ciżba, wyjąc i klnąc, cisnęła się do łodzi pod gradem kul, kładących na miejscu ojców rodzin, zostawiających oszalałe matki i półumarłe dzieci; gdy z pomostu brat spychał brata, żeby prędzej schwycić pomocniczą linę; gdy z trzeciej klasy szły jęki i bluźnierstwa tłumu, dla którego zbrakło miejsc na zbawczych żaglówkach, gdy w paszczę mroźnej nocy buchały płomienie palących się masztów i komór węglowych; gdy w ślepe oko góry lodowej bił swąd zwęglonych belek i trzask połamanych sterów; gdy — „ak kaczka, dając głową nurka", zapadał się w czeluść oceanu Titanic, — znalazły się jednostki, których wola doszła do tych szczytów napięcia, z jakich chciał Kant stworzyć religię ludzkości.

Po za pobudką osobistych odczuć, potrzeb, interesów, po za światem zewnętrznych pokus, po za orgią instynktów, po za lękiem i nadzieją doraźnych przeżyć; po za wszystkiem, co żarem krwi roztętnia, rozdzwania głosy żądz i krasi barwą chceń.

Po za materyą—kategoryczny duch imperatywu: nakaz obowiązku. — —

Choćby przez czerwone pola męki, choć przez ugory bólu i ogrójce samowyrzeczeń...

Białe widmo góry lodowej, jak cień królewieckiego mędrca, przyczołgało się w noc gwiaździstą, żeby — kosztem tysiąca ofiar bezdni morskiej i tysiąca serc, rozdartych żałobą — wydobyć z kilkudziesięciu piersi hymn, od dwóch wieków uśpiony.

„Obowiązku! imię wzniosłe i wielkie!"...

Para małżonków — miliarderzy amerykańscy, wierni przysiędze życia w doli i niedoli, którzy, trzymając się za ręce, woleli zginąć razem, aniżeli każde oddzielnie szukać ratunku... Kapitan Smith, wydający do ostatnich chwil rozkazy, a — gdy nie miał ich kto spełniać — ratujący sam spłakane dziecko i — z wysokości kapitańskiego pomostu— ze skrzyżowanemi rękami wyczekujący ostatnich fali śmierci (jeżeli przyczynił się do katastrofy, to bohaterstwem ostatnich godzin zmazał winy swoje)... Telegrafista Philipps, stojący przy aparacie, gdy ocean zalewał kotły, a maszyny dynamo-elektryczne odmawiały posłuszeństwa; ostatnim wysiłkiem dający znać światu, że okręt tonie, z równą obojętnością pozwalający nakładać na siebie ciepłą odzież i pas ratunkowy, jak i zdejmować je drapieżnym rękom, aby tylko wytrwać do końca, aby nie chybić jednego znaku, nie pominąć jednej — może zbawczej nowiny.

Woda napływała do kajuty; palacz olbrzym zdarł z niego pas korkowy: on stał i wtedy odszedł, kiedy fala zwaliła aparat...

„Obowiązku, imię wzniosłe i wielkie!"...

A ci, co grali do końca...

Ludzie spychali się z pokładów, jeden przed drugim skacząc do łodzi; woda zmywała ich z pokładu i przewracała łodzie; dym, płomienie, snopy iskier buchały z kominów; Titanic szedł w głąb, a orkiestra nie przestawała grać, bo... zadaniem jej była pobudka nadziei...

*) Początek słynnej apostrofy Kanta (ob. „Krytyka praktycznego rozumu" w przekładzie Bornsteina str. 108.

Zginęli wszyscy razem, ci najcichsi, bezimienni, służba pogodnej myśli i czujnego ducha...

W morze poszły melodye trzeźwiących hejnałów, pieśni bohaterów, ale został czyn nieśmiertelny jednostek, odkupujących grzech tłumu...

Pamięć o nim będzie tym żaglem sterniczym, który może skieruje łodzie wrażliwsze do portów zaniedbanych, zkąd coraz rzadziej wypływają okręty.

C. Walewska.

□□□□□□□□□□

Hugo Kołłątaj.

(Ciąg dalszy)

— Nie syt jeszcze dochodów w r. 1785— mówi dalej S. K. — wyrobił sobie komendataryę w Koniuszy w Proszowskiem.

Dlaczego jednak w dziesiątek lat uzyskane nowe beneficya przez Kołłątaja mają pochodzić z niesytości dochodów? Dlaczego nikt nie obwinia o to w wczesnym wieku już biskupa Krasickiego z dochodami, przerastającemi wszystkie dochody Kołłątaja z pewnością nawet na stanowiskach później przezeń osiągniętych?

S. K. nazywa dalej Kołłątaja, monarchistą ze szczerych przekonań i postępowym patryotą, mówi, że słusznie go nazywano „przyjacielem ludu". Nazywa dalej przystąpienie do Targowicy sprawą złą i nieopatrzną.

Przytłaczanie Kołłątaja bez dowodów odpowiedzialnością za oba dni warszawskie, 9 maja, 28 czerwca, nazywa oszczerstwem; jedyny dowód jakoby w tem, że wplątany w sprawę czerwcową Konopka był jego sekretarzem, mógł, według S. K. tylko „takiemu" Linowskiemu wystarczyć do aktu oskarżenia przed potomnością.

Broni dalej S. K. Kołłątaja od zarzutów krańcowego rewolucyonizmu.

— Głównie—mówi—za St. Augusta, który się go lękał i lękiem swym nienawidził, wychodzi ten prąd niechęci, bezpodstawnych oskarżeń, postrachów — całej tej niedorzecznej potwarzy historycznej, w której Kołłątaj występuje jakby potwór jakobinizmu, nieprawości i, gorzej jeszcze, bo kryminalny przestępca. Obwinienie Kołłątaja o kopanie dołków pod Kościuszką, jest również fałszowaniem historyi.

S. K. kończąc swoją charakterystykę, woła z goryczą:

— Taką to pamięcią odwdzięczyli się Polacy największemu umysłowi polskiemu.

O ile tu razi nieco przesada, bo wszakże Staszic i Śniadeccy mogliby stanąć w rzędzie najwyższych umysłów, to dlaczego nie dodać: jednemu z największych duchów i serc, ale autor charakterystyki sam widzi plamy na tem sercu: ambicyę i chciwość.

W potępieniu Kołłątaja prześcignął, zdaje się, wszystkich historyków Ignacy Chrzanowski w „Literaturze niepodległej Polski". Celem i tendencyą podręcznika dla szkół dla młodzieży jest nie tylko nauczyć, ale i wzruszyć, oświecić serce i umysł. Stąd — entuzyastyczne hymny dla charakterów Skargi i Kochanowskiego, dla tych same światła, a dla Morsztyna, Paska, Karpińskiego, Kołłątaja, same niemal cienie. Dziwimy się, jak względnie sympatyczny dotychczas rubacha i żywiołowiec Pasek, wygląda sobkowato i niesympatycznie, jak tkliwy, czuły, sielankowy i skromny Karpiński przeobraża się na ambitnego pyszałka i małego człowieczka, wszędzie węszącego swoje korzyści.

Autor podręczuika jest usprawiedliwiony przez swoją tendencyę moralizatorską, chęć uwypuklania wad charakteru i wskazania na ważność tegoż w życiu, obok rozumu i wiedzy.

Ale czy wygra na tem historya?

Posłuchajmy:

— Do czynu parła Kołłątaja po części miłość ojczyzny, ale więcej chciwość mienia i zaszczytów, a najwięcej namiętna, szalona ambicya odegrania wybitnej roli politycznej, i słusznie powiedziano o nim, że gdyby był pewny, iż z pomocą dyabła wdrapie się wysoko, toby mu bez wahania duszę swoją zapisał. Do celu dążył cierpliwie, wytrwale, ze śmiałością, posuniętą aż do zuchwałości, nie przebierając w środkach. Jeżeli został księdzem, to nie dla służby Bożej, ale jedynie dla karyery publicznej. Był pełen ambicyi, mściwości, nieprzebierania w środkach, błędności w postępowaniu z ludźmi, których wyzyskiwał, a potem gdy mu już byli niepotrzebni, odrzucał, szkalował i deptał.

Jako członek rządu powstańczego intrygował przeciw Kościuszce, a odpowiedzialność ponosi za krwawe czyny, jakich widownią była podczas powstania Warszawa d. 9 maja i 28 czerwca, o tyle, że mając w ręku władzę, nie zapobiegał im, opętany myślą terroru rewolucyi francuskiej. Dalej; chciał być targowiczaninem, a jeżeli nie był, to jedynie dla tego, że targowiczanie nim wzgardzili.

Wytrawny uczony, świetny metodyk, profesor Roman Pilat w „Literaturze sejmu czteroletniego" jasno oświetla kwestyę domniemanego rewolucyonizmu Kołłątaja:

„Wtedy wpływowi silnemu Russeau ulegali wszyscy u nas. Rewolucyonizm francuski przeobraził się na co innego i złagodniał. Wyznając ogólne zasady polityków francuskich nasi politycy odrzucili wszystkie rady, które nie odpowiadały potrzebom kraju, przejąwszy tło zapatrywań, nie wysnuwali ostatecznych konsekwencyi, bo uznawali je za zgubne.

Kołłątaj, jeden z najpotężniejszych umysłów, jakie Polska wydała, dążeniami i poglądem wystający ponad wiek swój, zarówno znakomity pisarz jak i mąż stanu, należy do tych ludzi, którzy jeżeli sami nie tworzą epok w życiu narodowem, to idą na czele wypadków i osobistością swoją nadają im kierunek. Osobistość jego jest jakby punktem środkowym całego ówczesnego przeobrażenia społeczno-politycznego, a jeżeli o kim można powiedzieć, że życie jego jest historyą czasu, to pewnie o Kołłątaju.

Akcesu do Konfederacyi Targowickiej nie należy przypisywać nizkim widokom osobistym. Chęć ratowania dzieła Konstytucyi, nadzieja zachowania przynajmniej jakiejś części ustanowionych reform — niestety, zupełnie zawodna, skłoniły go zapewne do tego fatalnego kroku.

Ale oto i tu ciekawe salto-mortale. Prof. Pilat że świetnego obrońcy Kołłątaja zamienia się na prokuratora, a raczej oskarżyciela bez motywów lub wbrew swoim poprzednim poglądom. Uwolniwszy Kołłątaja od zarzutu rewolucyonizmu nagle oskarża go o „prawdopodobny" związek z krwawemi gwałtami w Warszawie w d. 17 i 18 czerwca. Nie motywuje dalej Pilat „podstępnego działania względem Kościuszki i tajemnych intryg w rządzie narodowym".

Wszystko to — dodaje — rzuca na Kołłątaja światło dwuznaczne.

Właśnie, takie dwuznaczne światło rzucił Pilat zamiast jednoznacznego czy jednolitego, do czego trzeba było tylko zebrać tak skrzętnie dokumenty, jak to uczynił profesor dla obalenia rewolucyonizmu Kołłątaja. Uznaje zresztą Pilat ten rewolucyonizm, ale jak i u innych działaczy politycznych tego czasu nader złagodzony. Posłuchajmy:

— Kołłątaj jest w gruncie republikaninem, a celem, do którego dąży i który mu stoi widocznie przed oczami jest utworzenie trwałej Rzeczypospolitej na podstawie zrównania wszystkich warstw narodu. Zwolennnik rewolucyjnego prądu wieku i wyłaniającego się z niego nowych wyobrażeń, chciał on zastosować je we własnym kraju i społeczeństwo polskie na zupełnie nowych odbudować zasadach.

Wł. Korycki.

(D. c. n.)

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

I.

Od małych lat miałam dziwne pragnienie utrwalenia chwili, zatrzymania czasu w biegu, uwiecznienia każdego silniejszego momentu.

Przerażała mię wprost myśl, że wszystko przechodzi, wszystko mija, tak dobre jako i złe, że żadna wola, żadna moc nie zdoła się oprzeć pędowi życia, że właściwie w tym kręgu przemian, wciąż umieramy i wciąż odradzamy się, aż do kresu, aż do śmierci.

Pierwszy raz myśl tę uświadomiłam sobie w dzieciństwie — kiedy przyjaźniąc się z owczarkiem, nagle przypomniałam, że gdy dorosnę, przyjaźń ta się skończyć musi. Dla czego? Nie zdawałam sobie sprawy, ale czułam, wiedziałam, że tak będzie, bo dzieci bawią się razem, ale panny ze dworu nie przyjaźnią się z owczarkami i wtedy już uczułam bunt przeciw tej potędze wszechwładnej czasu, przeciw tej niemocy i doczesności uczuć.

I nigdy już z tą myślą nie mogłam się pogodzić, chociaż właściwie nie umiałem tego co czuję, określić.

Wiele później spotkałam w „Melesyne" Wyspiańskiego dokładne wyrażenie mego odczucia:

„Każda chwila przynosi jakieś nowe skonanie i co chwila czuję, że coś zamiera, ginie — i żal mi jest tych wszystkich pędów życia, co znikają gdzieś w mgłach niedostępne dla oczu ludzkich — i zaledwie myślą wyczuloną można je zgadnąć".

Zwyciężyć czas, uwiecznić tęsknotę, unieśmiertelnić ból, wydawało mi się szczytem... a jednak, gdy przyszła klęska — gdy mimo wszystkich wysiłków ducha, nie zdołałam Go ocalić — wytrącić broni z samobójczej ręki — zbrakło mi odwagi, aby pójść jego śladem.

Zlękłam się zmroku — zlękłam śmierci wiecznej.

Wiara lat dziecinnych, na dnie duszy gdzieś utajona, jakby cudem zmartwychwstała i w tej ostatecznej chwili podtrzymała instynkt życia.

Wybrałam drogę pośrednią.

Wstąpiłam do klasztoru.

Spaliłam rękopisy, — rzuciłam rodzinę i kraj, wyjechałam do Francyi, zamknęłam się w klasztorze w Blois, gdzie mnie nikt nie znał, i gdzie nikogo nie znałam.

Tak przeszedł rok.

Na kilka dni przed złożeniem ślubów, dowiedziałam się, że muszę drugiego szukać sobie przytułku.

Stało się to od mej woli całkowicie niezależnie, dekret parlamentu francuskiego rozwiązywał zakony — i oto nagle znalazłam się u progu nowego życia.

Wiem, że nie cofnęłabym się sama z raz obranej drogi, ale mam zarazem mocne przekonanie, że tak być musiało, że jeżeli nie w ten, to w inny sposób otworzyłyby się przedemną bramy i opadły kraty.

W danej bowiem chwili ofiara moja była zupełna i konieczna.

Powtórzona po roku byłaby tylko zewnętrznym fałszem, wynikiem sztucznej ambicyi, upieraniem się przy literze kiedy uleciał już duch.

Po roku — byłam już inna.

To, co było ze mną wtedy, to co było Jego we mnie—umarło bezpowrotnie.

I szczęście, i ból, i rozpacz, i żal jednym tym samym odbrzmiewały w duszy dźwiękiem: wspomnienia.

Pamięć się zatarła, przeszłość w jakąś bezkresną dal zasunęła — niby ongi przeżyty byt w poświatach — ból przestał boleć, rozpacz nie spływała już deszczem, wszystko utonęło w szarej mgle ukojenia.

I wystarczyło rok czasu na tę rezygnacyę — rok skupienia i ciszy, rozmyślań i modlitwy w mojej samotni klasztornej.

Wstydziłam się tego jak grzechu — ale trudno mi było przeczyć — galwanizować uczucia, które mię rozpierały; — zresztą pojęcie czasu jest względne, bywają dni jak wieczność, — lata, jak oka mgnienie — dla jednych natur potrzeba mniej, dla drugich więcej czasu — wynik ostateczny bywa jednaki.

Wszystko co przechodzi, krótkie jest, — mówi Augustyn święty.

Więc oto znów chciałam żyć i mogłam żyć, mimo całego smutku, nad znikomością własnych uczuć, pojęłam wtedy więcej niż kiedykolwiek całą ogromną wartość życia przed niczem nie chciałam się kryć — od niczego usuwać.

Klasztor dla mnie był tylko ucieczką, kryształową trumną, w której ból mój złożyłam, marzeniem o pięknej śmierci.

I dla tego prędzej czy później musiałabym była wrócić do świata.

Bóg jest Bogiem żywych a nie umarłych i nie chce dusz, których sam na wyżyny nie powołał.

I dlatego wolą Jego było, — abym na nowo szła w życie — tęsknić i pragnąć, cierpieć i kochać — radować oczy pięknem życiem i płakać łzami — nad niedolą bratnią.

— — — — — — — — — —

(D. c. n.)

□□□□□□□□□□

MARYA RACZYŃSKA.

□□

MARYA i DZIECIĘ.

Z cyklu p. t. „Melodye biblijne".

. . . . . .

W jakiś czas potem, zdarzyło się, iż zmarł w Nazaret bogaty kupiec Efraim; a że był to człowiek chytry i złośliwy i że nienawidził swych chciwych a schlebiających mu i łaszących się podle krewnych, by im dokuczyć, cały swój majątek zapisał nędznemu żebrakowi ulicznemu Joysze — a zrobił to tak mądrze, tak przebiegle, że wszelkie sztuczki i zabiegi pozostałej rodziny okazały się bezskuteczne i biedny Joycha wszedł w posiadanie majątku kupca. Żebraka tego znała dobrze Marya i nieraz dzieliła się z nim ostatnim kęsem chleba, zdjęta litością nad jego niedolą i kalectwem. Był to bowiem człek nietylko ubogi, ale i szkaradny z przyrodzenia, niekształtny i jakoby połamany — i gdy tak stawał, milcząc, u drzwi Maryi, z oczyma zapłyniętemi jakoby mgłą bolesnych przypomnień, z śmiertelnie smutnemi oczyma sponiewieranego zwierzęcia — serce Maryi drżało w napływie przemożnego współczucia, i na myśl, „iż ten ci to jest, który nie zna ni najbledszego uśmiechu życia", cichy, wewnętrzny płacz wstrząsał jej piersią, i ręce, któremi dawała jałmużnę, stawały się tak lekkie, tak kojące i pieściwe jak wtedy, gdy dotykała niemi ciała Jezusa, lub trefiła jego długie, złociste włosy w dni świąteczne.

Gdy więc Marya dowiedziała się o zmianie losu Joychy, rozradowała się w głębi serca i zaraz, niewiadomo czemu, powstała w niej myśl, iż Joycha obarczony teraz złotem, wyjdzie naprzeciw tym, ktkrzy jak on niedawno, nędzne wiodą życie, w ciemni niedoli i poniżenia.

Któż bo lepiej odczuje cierpienie — myślała Marya — jeśli nie ten, który sam cierpiał tak bardzo — i myślała tak tem pewniej, iż raz widziała, jak Joycha - żebrak, chleb od niej otrzymany, dzielił z chorym, parszywym psem, który się skądś przybłąkał i głodny wlókł się śladem stóp żebraczych.

Ale gdy w jakiś czas potem, wracając z dzbanem od źródła, spotkała na drodze Joychę, idącego w towarzystwie nowych znajomych i przyjaciół, znanych na całe Nazaret hulaków i wszeteczników, wpół-pijanego, rozkrzyczanego, w szatach bogatych i jaskrawych—coś w niej załamało się nagle — i serce zabiło w niej taką trwogą, jakby spotkała się z czemś strasznem, niewytłomaczonem a okrutnem, z czemś, co nieubłaganą ręką wskazywało jej całą ohydę natury ludzkiej, której Marya, żyjąc na uboczu, oddana pracy i modlitwie, nie znała.

Zatrzymała się Marya na drodze i pełne smutku oczy utkwiła w obrzękłej, szkaradnej twarzy Joychy: ale ten nie zauważył jej nawet, a przechodząc mimo, potrącił, tak, iż nieco wody wylało się z dzbana, opryskując ręce jej i szaty.

Z ciężkiem westchnieniem dźwignęła Maryja dzban i poszła dalej — —

I dowiedziała się wkrótce Marya, iż Jezabel, najpiękniejsza dziewczyna w Nazaret, ma poślubić koślawego Joychę.....

a potem: iż tenże, od wrót swoich kazał odpędzić starą, bezdomną Seilę.....,

wtedy, przypomniała go sobie takim, jakim widziała go, gdy głaskał parszywy grzbiet opuszczonego psiska — i gdy zmartwiałe, opłynięte łzami jego oczy, spowiadały się nędznemu zwierzęciu, z własnej, bezmiernej niedoli.

— — — — — — — — — — —

Marya co dnia, ku wieczorowi, szła poza bramy miasta, po wodę. Jedyne bowiem źródło, jakie posiadało Nazaret, kryło się w gąszczu młodych palm i krzewów migdałowych, już poza murami miasta, przy drodze do Kafarnaum. Droga z domu Maryi do źródła była dość daleka i uciążliwa, ciągnęła się przez całe miasto, a potem, poza murami tegoż, spadała w dół, ku źródłu, stromą i kamienistą ścieżką. Co dnia więc szła Marya drogą, wiodącą środkiem Nazaret — i co dnia musiała przechodzić koło domu Joychy. Dom ten rozbrzmiewał teraz często hałasami i graniem; Joycha bowiem wydawał częste uczty, ku radości nowych przyjaciół i młodej, wesołej żony. I ujrzała go dnia jednego Marya, jako ustrojony i utrefiony, leżał na płaskim dachu swego domu, przy boku młodej kobiety, której ramiona i piersi zaledwie były okryte przezroczą tkaniną, a uszy, szyja i ręce obwieszone zausznicami, naszyjnikami i naramiennikami, dzwoniącemi za każdem, choćby najlżejszem poruszeniem.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, pchnięta wewnętrzną, tajemną siłą, Marya wstąpiła w dom Joychy.

Żachnął się gniewnie Joycha, ujrzawszy przed sobą ubogo odzianą kobietę i obejrzał się, jakoby szukając za służbą, lecz gdy z za rąbka zasłony wychyliła się ku niemu słodka i piękna twarz Maryi, poznając ją, złagodniał nieco i zapytał.

— Ah! to ty, Maryo!? — Cóż to u was? — potrzeba wam czego? mów śmiało — Cóż? brak wam chleba?

— Nie, Joycha, nie po chleb przyszłam — rzekła Marya, i nagle uświadomiła sobie, po co przyszła — i że ta myśl tkwiła w niej już od miesięcy całych i nie dawała jej spoczynku.

— Ah! już wiem — mówił opryskliwie Joycha — pewnie twój stary przysłał cię po pieniądze. Mówił podobno, że Efraim został mu dłużny za jakąś tam robotę — i choć to jeno moja dobra wola (bo kto wie czy to i prawda, w książkach nic o tem niema) tobie zapłacę — —

— Nie, Joycha, nie przyszłam po pieniądze — odpowiedziała łagodnie Marya.

— Więc po cóżeś przyszła, kobieto! — zaśmiał się grubo Joycha; przechylał się ku młodej kobiecie i, śmiejąc się ciągle, patrzał jej w twarz uporczywie i bezwstydnie.

Śmiała się i Jezabal, uderzając obciążonemi bransoletami rękami o jedwabne, rozesłane na ziemi poduszki, na których spoczywała wpółleżąc. Jej twarz barwiona szminką, jak twarz tanecznicy lub kobiety przedajnej, niewysłowionym smutkiem napełniła serce Maryi; zasromana, usunęła się nieco na bok.

— Mówże — nalegał Joycha.

Wtedy ciemne oczy Maryi podniosły się ku niemu i z litością spoczęły na potwornej postaci bogacza; nie drżał już głos jej, gdy poczęła mówić:

— Przyszłam, Joycha, zapytać się ciebie, czy jesteś teraz szczęśliwym — proszę, odpowiedz mi całkiem szczerze. Czy zapomniałeś o całej niedoli, która przeszła, czy nie dochodzi cię już żaden głos stamtąd? Czy nie wspominasz nigdy owego parszywego psa nawet, który był ci jedynym przyjacielem.

Zachmurzył się nagle Joycha; gdy odpowiadał Maryi, głos jego stał się twardy, niski, jakby nabrzmiały tłumioną złością.

— Dziwne pytania zadajesz, kobieto. Czy jestem dziś szczęśliwy? Tak, i to wiedz, że i król szczęśliwszy być nie może. Czy pamiętam? Nie, zapomniałem, i to wiedz, że mi o tem wspominać nie wolno. Śmiała jesteś, i obyś tego nie pożałowała; Joycha—bogacz ma silną rękę i sięga nią daleko. Talenty moje brzmią, jak najpiękniejsza muzyka, a ludzie tańczą, jako im zagram. Hej! nie znałem ja jeszcze ludzi wtedy, ale teraz, tom ja ich poznał, przejrzał do dna. To też i nie oglądam się na nikogo, idę, gdzie chcę i depcę po drodze, co mi się podoba. Bo i to wiedz, Maryo, że czy człowiek, czy parszywy pies, to wszystko jedno.

Odwrócił się plecami do Maryi; a ona podjęła w milczeniu dzban z ziemi, i wyszedłszy z domu Joychy, skierowała się ku bramie miasta. Gdy przekroczyła ją, zatrzymała się nagle w tem miejscu, gdzie zatrzymywała się codzień, by spocząć nieco i nacieszyć się pięknem dalekich pól, wzgórz obrośniętych oliwkami i nieba, mieniącego się w zachodnim blasku. Ale dziś daleką była od Maryi owa radość dziecięca, z jaką witała zakręt znajomej ścieżki, palmy nad źródłem i blady okwiat drzew migdałowych. Usiadła ciężko na przydrożnym kamieniu i odstawiła pusty dzban, który wydawał się jej ciężkim, jak nigdy.

O serce ludzkie! o serce ludzkie. — płakała dusza Maryi.

Nagle Marya poczęła myśleć:

„Cóż to jest dusza ludzka? jakiemiż drogami chadza? — Cóż to jest szczęście i niedola? — Czemże jest człowiek, i co dlań lepsze, szczęście czy cierpienie? — Czyż Joycha nie głaskał parszywego psa wtedy i czy serce nie znało współczucia? Jakiemże byłoby i serce moje, gdyby okrywała mnie purpura fenicka i dźwięczały na mnie manele, jako na Jezabel! — i gdyby stoły domu mego uginały się pod ciężarem jadła, a w komorze pobrzękiwali zmówieni grajkowie. Czyż nie przyszłaby i na mnie godzina, w której rzekłabym starej Leili: „Odejdź — jesteś brudna i cuchniesz; alboć jeżeliś głodna, czekaj cierpliwie pod bramą, aż ci co wyniesie służba. — Złoto opancerza serce ludzkie i czyni je twardem; niedola wychodzi naprzeciw niedoli, jako brat naprzeciw bratu. W czem leży prawdziwa szczęśliwość? czy w tem, co syci ciało; czy w tem, co syci duszę?—Czyli wszelkie złoto tego świata jest w stanie nakarmić głód duszy i dać zapomnienie o grzechach jej. Czyli nie staną one dnia jednego i przed Joychą i czyli wtedy wołania ich stłumi głos piszczałek, harf i cytar dźwięczących? O nogi depcące dziś serca ludzkie, odjętą wam zostanie lekkość wasza; gdy dusza wybieży chyżo naprzód, pójdziecie za nią ociążałe, nie dogonicie duszy waszej, ani ją odnajdziecie drzemiącą przy gościńcu — gdyż dusza górnym jest ptakiem. Ptaki zaś, stworzone są do lotu, nie do pełzania po ziemi. Do lotu wzwyż stworzona jest dusza ludzka — nie na podwórcu, przy rozsypanem ziarnie, miejsce jej.

O duszo ludzka! niska w używaniu, dostojna w cierpieniu, któż drogi twoje zakreśla i wiedzie cię niemi; ku jakim celom!? Nie zgoni myśl Tajemnicy! Ni się wygodnie układzie u dźwirzów jej, dźwirzów zapartych. — Moc ponad tobą duszo! weźmij brzemię twe i nieś je poprzez ścieżki strome i kamieniste, ku wieczystemu Źródłu, które weźmie cię w siebie — —"

Tak rozmyślała Marya, matka Jezusowa, a w zadumie jej nie było już goryczy ani smutku. Podniosła głowę i patrzała na pola i gaje oliwne, na dogasający wieczór, na świeżą, młodą zieleń, oplatającą źródło. Ten kąt ziemi, umiłowany przez Maryę, był dziwnie piękny; cisza leżała nad nim, cisza szeptała zaklęte słowa w jednostajnych westchnieniach źródła. Grunt, schylając się nieco ku dalekiemu jezioru Genezaret, falował jak morze bladą, srebrzystą zielenią. Zaledwie widoczny, lekki jak obłok zarys dalekich wzgórz, pociągał nieodparcie serce i oczy, jak owa baśń o krainie tajemnej, zasłyszana w dzieciństwie. Lilie polne, któremi zasłane były o tej porze pola i łąki galilejskie, rosnąc naokoło źródła, podnosiły ku Maryi swoje blade kielichy i z wnętrza ich, patrzyły w nią tysiącem złotych oczu. Pochyliła się Marya ku kwiatom tak, iż dotykały niemal jej twarzy — na usta Maryi powracał zwolna uśmiech.

— — — — — — — — — — —

Zmierzchało już, gdy Marya wracała do domu; na prawem ramieniu niosła gliniany dzban napełniony wodą, w lewej, opuszczonej w dół ręce, więź kwiatów liliowych. I gdy tak szła pod górę, uliczkami przez pół już uśpionego miasta, gdy lekkie jej kroki zaledwie cichym szmerem odbijały się od płyt kamiennych, któremi wybrukowane były ulice Nazaret, zdała się być wysłanniczką Dobrej wieści — idącą ku obumarłemu światu.

— — — — — — — — — — —

I pierwszy to raz dnia tego, pierwszy raz od urodzenia dziecięcia, Marya, całując na dobranoc jego złocistą głowę, nie modliła się dlań o to, co zwie się szczęściem w języku świata.

KONIEC.

Pochód na Wawel.

Otom jest mały duch — lecz bólu moc,
Tęsknoty ostry bicz pod Zamku gna mnie wały...
Noc wokół mnie—czarna—przepastna noc...
. . . . . .
Idę — bo wiedzie mnie mój — mój Seraf krwawo-biały...
. . . . . .

Pytają mnie: „Duchu — kto jesteś zacz?
Patrzysz — na śmierci lęk — na przekleństw grom — niepomny!"
Wołam — choć wstrząsa pierś bezdenny płacz:
„O dajcie spojrzeć mi na Pochód Wasz ogromny!"

Mistrz kazał wynijść Wam z dziejowych kart
Z sarkofagów zerwać marmury i granity...
. . . . . .
Ujrzeć Was—ujrzeć—naród jeszcze wart...
. . . . . .
W przepaście tłoczy ból—Miłość—rwie tam— na szczyty!
. . . . . .

Miłość zbudziła Was—zaklęła w spiż,
Żyjecie!—Żaden z Was nie proch jest — nie umarły...
. . . . . .
Wawel w posadach drży.—Hej! ludu, słysz
Kroków królewskich szmer... Podwoje się otwarły...

Oni wstępują tam — pod stary dach
Zamkowy—on—co krył namiętne serc ich bicie.
. . . . . .
Duma w koronie szła—miłość we w łzach —
Przez sale—przez krużganki. — Ot, królewskie życie...

. . . . . .

Królewska idzie myśl — choć mędrców skroń
Korony zbędna — wyżej nad korony sięga...

. . . . . .

Pochylił czoło lud — kapłańska dłoń
Świętego między ludem a królami wstęga...

Miecz krwawy rozciął ją... Zygmunta dzwon
Opłakał już stary grzech królewskiego rodu...

. . . . . .

Wpatrzony stoi lud w natchnienia plon.

. . . . . .

Na Wawel królom szlak... Nie brońcie im
pochodu... *)

Bożymir.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

KAZIMIERZ TETMAJER:

VII SERYA.

Dziwnie małe, dziwnie zabawne jest stanowisko zawodowej krytyki wobec wielkich talentów.

Co ona im wogóle ze swego punktu widzenia powiedzieć może, jakie słowa do nich znaleźć?

Wytknąć błędy — te są i u geniuszów i nie o nie chodzi — wyrazić zachwyt — to każdy śmiertelnik, któremu uderzy serce w rytm cudnej harmonii słowa — powie sobie sam daleko mocniej niż stu krytyków. Nie — tu powinnaby nasza analiza duchowa stanąć na jakimś względnie równym poziomie z ich twórczą syntezą — a to właśnie jest tak bardzo trudne.

Jakież wyrazy mogą być dosyć przenikliwe mądrością i mocne lotem, aby powiedzieć ogółowi czem jest poezya Tetmajera.

Bo krytykować można powieści, bo kłócić się można z autorem o romans panny Opolskiej, to jest mniej więcej piękna literatura—do ugryzienia dla krytyki, ale poezya jego to chram — jak wprowadzać drugich w te progi?

Tetmajer daje nam obrazy, jakże liczne, jak różnorodne!

Oto postać Zawiszy, olbrzymia wizya Czarnego rycerza, oto dźwięk zbroi polskiego Bayarda:

lubię słyszeć brzęk zbroicy, gdy ją stalą
głasną
i jest dla mnie to niemałą płatnerzu uciechą,
gdy mi dźwięknie między zbroją a sercem
jak echo!

A dalej:

Ma być zbroja hartowana, z grubej
w plecach blachy.

Rytm dźwięczy tu jak takt żołnierskiego pochodu.

A oto obraz drugi — jak zupełnie inny i daleki. Na hali, w świątyni gór, prastare echa przeszłości. Zawodzi juhas żalem, rozpaczą zawodzi, palą się błyski watry, słychać trzask topora i więzów bezsilne targanie i bunt i żal — minęła przeszłość — nie wróci, minęła „dawna siła i kwała". I co teraz?

I pyta Juhas pasterki:

— Coz ty bedzies robiła?

A głos jej odpowiada jak beznadziejny jęk niedoli wiekuistej, jak wicher górski przeciągły, nieukojony jak sam żal:

— A jo bedem płakała.

Olbrzymi, mocny, niezgięty, „z hełmu wiejący ponsem grzywy", przychodzi nam z otchłani wieków wid Achillesa, „bóstwo lat szesnastu", wspomnienie młodości, jej snów, jej walk, jej najcudniejszego szczęścia — grek, bohater.

Przychodzi upomnieć się o dumne, przysiężne obietnice lat górnych i chmurnych.

Oh! jak daleka moja dola,
od trojańskiego jego pola.
— — — — — — —
A ta przez duszę moją krysa,
to znak, żem miał ją...

A oto płomień natchnienia mistrza przed marmurową bryłą: Michał Anioł kujący Mojżesza — tu jakby dwa posągi: twórca i tworzony, królewska postać prawodawcy i ognisty słup tytana, który z nicości dźwiga i daje kształt, w wichrowym locie twórczej myśli:

Nad mojem czołem rośnie taka bazylika,
której krzyż nizką ziemię połączy
z błękitem.

I takich obrazów jest bez końca, takim obrazem jest każdy wiersz.

Są w tej poezyi słowa—miraże i słowa—widma upiorne, są dźwięki co grają hymnem, to huczą piorunem, to zawodzą rozpaczą, są powiedzenia ciche zaświatowych jakichś snów i zapamiętań, są wizye wywoływane z duszy własnej, z nią tylko prześnione, gdzie słowo każde zdaje się wgłębiać w przestrzenie kosmiczne, zatapiać się w ciągłości wiekuistej harmonii.

Ale o tem wszystkiem krytyka nie da żadnego pojęcia.

To trzeba samemu czytać i trzeba czuć.

Nasuwa się tylko szereg uwag czysto psychologicznej natury, szereg myśli o duszy tych poezyi.

Formę znamy, przepiękna jest, stworzyła nam język poezyi polskiej dzisiejszej, jak stworzyła poezyę polską przed laty mowa Słowackiego.

Ale idzie o głąb tych rzeczy.

Bo są one coraz inne, odmienne, nowe, potężniejsze.

Życie przewraca w swej księdze kartę za kartą, a na każdej jest prawda, którą przenika myśl poety, prawda coraz pełniejsza, piękniejsza, większa!

W zaświatowe wyżyny idzie jego duch, a po drodze zwolna odpadają rzeczy drobne, ładne, pomniejsze, znikają rzewne liryki, płomienne erotyczne nastroje, jak w drodze do szczytów znikają zielone doliny i srebrne strumienie. Myśl i dusza idą wzwyż, pod niebo, w wielką samotnię podsłonecznych kręgów, w wieczność.

I to stanowi, że Tetmajer jest nie tylko wielkim poetą, ale staje się wielkim duchem, naszym, z Króla rodu. To stanowi że ta „siódma serya" to nie nowy „tom" poezyi, lecz mowa wieszcza do naszych dusz, do duszy narodu.

W goryczy naszych serc, w goryczy
naszych dusz,
ta się modlitwa poczyna.

W goryczy naszych serc, w goryczy naszych dusz...

W cierpieniu lecz w ofierze, w męce lecz w trudzie nadziejnym, między wspomnieniem o byłem a walką o przyszłe — idą słowa wieszcze.

Brzmią nam jak dzwon, rozkołysany w przestrzeni wieków, bijący, nieumilkły dzwon mocy.

Natalia Jastrzębska.

● ● ●

JAN LORENTOWICZ:

Nowa Francya literacka.

Portrety i wrażenia.

Warszawa. 1911. Wydawnictwo Okręta. Skład u Gebethnera i Wolffa.

Autor „Młodej Polski" zajmuje wśród krytyków naszych stanowisko zupełnie odmienne, powiem nawet — samotne. Po śmierci Chmielowskiego. który był kwintesencyą szkolarstwa, ale i sumienności, pozytywistycznej dogmatyki i naukowości, po Tarnowskim, gloryfikatorze wielkiego ołtarza, przyszli — Feldman, Potocki, Górski, Jelenta, Matuszewski, Chrzanowski, Brzozowski, Bełcikowski, Nalepiński.

Jedni stanęli wobec krańcowej przedmiotowości starych jako ésprits de contradiction, inni dali się omamić sztuką dla sztuki, inni wreszcie stanęli na mocnem stanowisku socyologicznem, vide — narodowem i ci są bodaj dziś najliczniejsi.

Lorentowicz wyeliminował się z nich wszystkich i doszedł do apogeum subjektywizmu w krytyce, wychodząc z zasady impresyjności, jako jedynej w stosunku do dzieł sztuki, — nieznoszącej spekulatywnych procesów myślenia, jako dziedziny życia par excellence zmysłowej.

W ten sposób stanął Lorentowicz na stanowisku, wskazanem przez najnowszy zwrot w estetyce, która z mgławic hypotez i widzimisiów stała się nauką — psychologiczną.

W logicznej konsekwencyi tak pojętego obserwowania literatury — musiał Lorentowicz dojść do twórczości.

Literatura jest dlań takiem samem zjawiskiem jak własna dusza dla liryka, natura dla malarza, historya dla romansopisarza.

Tak jak poeta nie klasyfikuje zjawisk natury na przyjemne i nieprzyjemne, tak jak każdy kolor dla malarza jest materyałem twórczym, aby tylko był kolorem, tak dla krytyka — literatura każda, gdy jest indywidualnie szczera, gdy ma linię, charakter, we-

*) W imię bezstronności pomieszczamy powyższy wiersz. (*Przyp. Red.*).

wnętrzny swój wizerunek, zamiar i wykonanie artystyczne, to znaczy stylowe w formie-treści, — wzrusza krytyka w pewnem odchyleniu. Lorentowicz pisze też tylko o tych, którzy go zajmują.

To — bardzo go charakteryzuje.

Poeta — szuka w objawach życia powszechnego tych zjawisk, któreby go wypowiedziały.

Krytyk, o którym mówię, — szuka tego samego w literaturze.

Odrzuca wszelkie kategorye, szkoły, ramy, kapliczki. Nie porównywa nikogo z nikim. Maluje portrety. Maluje własnemi modela farbami. Stąd prawda.

Dość wyliczyć tych, którymi zajmuje się w grubej swej księdze Lorentowicz:

Leon Bloy, Elemir Bourges, Huysmans, Mirbeau, Barres, Rachilde, Rénard, Remy de Gourmont, Piotr Louys, Schwob, Gide, — by odpowiedzieć na pytanie, którzy go zajmują? — zajmują go: —

— Indywidualiści!

A więc naprzód — wielki inkwizytor Francyi Współczesnej, Bloy, bojkotowany całe życie przez „ryje" literackie za to, że dla niego sto tysięcy pięknych zdań niewarte jednej łzy serca, tkliwy piewca Maryi Antoniny, mesyanista paryski, dla którego Francya jest tajemnicą Chrystusa; — w którym— pisarz — był tylko przypadkiem jego substancyi; człowiek chory na burżuazyę, najszczerszy z pisarzy, arcymistrz prozy, genialny wróg cywilizacyi; Elemir Bourges, wielki samotnik, tworzący sobie i muzom, który z pogardą odszedł od paryskich przekupniów literatury; hodowca własnych postaci — symbolów, idący obok życia, którego literatura jest marginesem epoki, nowy twórca Prometeusza po Ajschylosie i Shelley'u, dumny asceta.

Joris Karol Huysmans, pracowity podróżnik do średniowiecza, malarz flamandzki zbłąkany w literaturze francuskiej, równy tamtym wzgardziciel burżuazyi, który mógł powiedzieć z Montaigne'm: „tak samo i tyleż zrobiłem moje dzieło, jak ono zrobiło mnie"; Oktawiusz Mirbeau, którego charakterystykę pozwolę sobie przytoczyć in extenso z książki Lorentowicza, tak jest doskonała:

„... dwie istoty rozwijał jednocześnie, ale nie jednakowo. Pierwszą, żeńskim pierwiastkiem, jest rozmarzona kochanka sztuki, subtelne, nostalgiczne stworzenie, wciąż w cudowne blaski natury zapatrzone, wciąż jęczące swe tęsknoty. Drugą, czyli pierwiastkiem męskim, jest człowiek społeczny, — zbuntowany, zajadły reformator, surowy sędzia, gwałtowny niszczyciel".

Maurycy Barrés, dwulicowy żongler idei, mistyfikator własnej duszy, indywidualista w mundurze akademika, esteta i polityk, miłośnik sprzeczności, komedyant dla „barbarzyńców i gorący patryota, twórca romansu energii narodowej.

„Bezecna i Zalotna" Rachilde, wyzwolona z wpływów psychiki męskiej, nie dorosła pomimo wielkiego talentu do zbadania głębin ducha ludzkiego, najpróżniejsza z kobiet piszących, zwyrodniała sadystka.

Wytworny mistrz ironii — niedoceniony smutny humorysta, Juliusz Rénard.

Wszechstronny Remy de Gourmont, genialny eklektyk. Rafael literatury, arystokratyczny „nudziarz".

Piotr Louys, piewca upadku Grecyi, sentymentalista rozkoszy zmysłowych.

Oryginalny, olbrzymi Schwob, pisarz wieloraki, jakby z kilku oddzielnych talentów złożony, genialny naśladowca wszystkich, sam nie do naśladowania.

Rozmiłowany w zagadnieniach etycznych Gide— nieustalony ciągle jeszcze ruchliwy talent, pełen świadomości.

Oto galerya twórców, która zainteresowała Lorentowicza.

To określa krytyka. Jest on wrogiem szablonu, kocha się w oryginałach literackich w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu, w twórcach, szamocących się z życiem, z samym sobą, z tradycyą.

Lorentowicz nikogo nie chwali w tej książce, nikogo nie gani. Przymiotników nie używa. On ich pokazuje, demonstruje. Nie wdaje się nawet zbytnio w analityczne dociekania genezy twórczości autorów wybranych, lecz maluje ich — jak się rzekło — ich własnemi farbami.

I maluje — trzeba przyznać — po mistrzowsku. Bez animozyi — rozsiał autor tu i owdzie sporą garść gruntownie przemyślanych widocznie uwag o sztuce, — ogólnego znaczenia.

Na wybujałym, karykaturalnie rozrośniętym, trującym grzybie petite i grande bourgeoisie, — w pędzie fanatycznym wyrosła we Francyi skuteczna odtrutka w postaci szeregu wyżej wymienionych umysłów. Z tą odtrutką duchową Nowej Francyi Literackiej— poznał nas Lorentowicz, i dał jedną z najpożyteczniejszych książek.

Szczęśliwi francuzi, że znaleźli takiego krytyka w Polsce!

Kiedyż polscy pisarze znajdą podobnego— we Francyi!? *Gustaw Olechowski.*

□□□□□□□□□□

Publiczny popis niemieckiego ruchu kobiecego.

WYSTAWA I KONGRES.

(Dokończenie).

W dziedzinę rojeń, pozbawionych podstaw realnych, wkroczyła dyskusya, potrącając o stale omawianą od lat kilku na kongresach kwestyę sporną, dotyczącą *przewartościowania pracy kobiecej w zakresie zarządzania domem.* Prawne zabezpieczenie gospodyni domu płacenia jej przez męża stałej pensyi za pełnione przez nią funkcye, zapewnienie jej stałej normy płacy na wydatki domowe, a nadto pewnej kwoty na jej wydatki osobiste,—składało się na całokształt żądań, stawianych przez rzeczniczki reformy, mające na względzie konieczność materyalnego uniezależnienia od męża kobiety, poświęcającej całkowity czas swój obowiązkom gospodyni domu. Niepraktyczność żądań tych, polegająca na ich nieziszczalności, ujawniła się w tym chociażby fakcie, iż żadna z reformatorek nie pomyślała w jaki sposób wymódz na mężach stosowanie się do projektowanego prawa. Czyżby zapał reformatorski, ożywiający feministki niemieckie, zapędził je aż na bezdroża domagania się alimentów dla żon, nie mających wcale zamiaru zrywania więzów małżeńskich.

Z kwestyi zasadniczych, rozpatrzonych na kongresie, wymienić jeszcze należy palącą sprawę *pielęgniarek* oraz zawsze żywotną kwestyę *koedukacyi.*

Wbrew zapewnieniom trojga głównych referentów na temat „Społecznego i ekonomicznego stanowiska pielęgniarek", jakoby uposażenie ich i warunki bytu nie pozostawiały— mimo trudnych z natury rzeczy obowiązków ich—nic do życzenia, wystąpiła jedna z zabierających głos w dyskusyi, panna Karolina Reichel, z surowem potępieniem dotychczasowej obojętności niemieckiego ruchu kobiecego dla sprawy pielęgniarek, których los zasługuje na głębsze niemi zainteresowanie się. Z kilku podanych przez mówczynię cyfr okazuje się, że płaca pielęgniarek niemieckich jest nędzna. Najwyższa płaca, jaką uzyskują one— i to w rzadkich jedynie wypadkach — w organizacyi Czerwonego Krzyża, dosięga 600 marek rocznie. Zgromadzenia zakonne nie płacą wcale pensyi, dając jedynie drobne kwoty „kieszonkowe", zazwyczaj nie przenoszące 100 marek. Nadto pielęgniarki nie mają wcale zabezpieczonej starości, która przy wytężonej ich pracy, nieuregulowanej z uwzględnieniem potrzeby należytego wypoczynku, snu i odżywiania, daleko wcześniej dla nich przychodzi, aniżeli dla pracownic w wielu innych zawodach.

Dzięki bezstronnym tym głosom, zadającym rzeczywisty kłam tendencyjnemu przedstawianiu w różanych barwach losu pielęgniarek niemieckich przez referujących tę sprawę: starszego lekarza szpitali Czerwonego Krzyża, przeoryszy zgromadzenia dyakonis oraz centrowca, hrabiego Praschmę —uchwalono wniosek, domagający się: uregulowania warunków pracy i płacy pielęgniarek, zapewnienia im bytu na starość, oraz przedłużenia okresu przygotowania ich fachowego do trudnego tego zawodu z dotychczasowego jednego roku na trzy lata.

Sprawom wychowawczym poświęcił kongres całe przedpołudniowe posiedzenie jednego z dni obrad. Najwięcej czasu zajęła sprawa wspólnego kształcenia obu płci (koedukacyi) której gorącemi zwolenniczkami okazały się głównie referantki: p. d-r Mewaldt z Greifswaldu oraz profesor Florencya Keys z Vassar-Collége w Ameryce. Obie widzą w koedukacyi, płciowej i stanowej najpewniejsze podstawy ustroju demokratycznego. Zdobyte osobiście doświadczenie pozwala im gorąco zwalczać zarzuty przeciwników, zwłaszcza dotyczące strony etycznej tego systemu wychowania. Przytoczone przez nie argumenty z powodzeniem odparły też protest pani Kukenberg, przewodniczącej Reńsko-Westfalskiego katolickiego Związku kobiet, która widzi w koedukacyi zamach na świętość rodziny, polegającą na naczelnem w niej stanowisku pana domu, zagrożonego w prawach swoich przez jednakie wspólne obu płci kształcenie. Odwieczny duch niewolnictwa, pętający do dziś dnia kobiety, nie mógł chy-

ba jaskrawszego niż w tym proteście znaleźć wyrazu.

Nie mógł się też oczywiście obejść kongres kobiecy bez poruszenia kwestyi *praw wyborczych dla kobiet oraz stanowiska kobiety w życiu społecznem.*

Żądanie i dla kobiet czteroprzymiotnikowego głosowania, stanowiącego podstawę ustroju Państwa niemieckiego, postawiono jako postulat naczelny, warunkujący zapewnienie wszystkim kobietom niemieckim pełni praw obywatelskich. Celem zaś zapewnienia im możności należytego spełniania obowiązków obywatelskich uchwalił kongres wniosek dotyczący zorganizowania odpowiednich kursów przygotowujących kobiety do ich odpowiedzialnych stanowisk w gminie i państwie.

Wszędzie słowem i zawsze, przez wszystkie poruszane sprawy i wypowiadane referaty przewijała się nicią czerwoną bolączka główna: brak fachowego wykształcenia kobiety i narzucająca się, jako konieczność nieubłagana, potrzeba zdobycia go w każdym zawodzie, do którego kobiety już mają, czy też zdobyć pragną dostęp.

Dominująca też nuta czyniła kongres — pomimo wyraźnej jego „damskości" — żywotnym i zbliżonym z zasadniczemi postulatami i dla obcokrajowych jego uczestniczek. Nieskończenie bardziej natomiast raziła damskość wystawy, nad którą rozciągnięty protektorat osób ukoronowanych, księżniczek krwi oraz przedstawicielek rodowej i pieniężnej arystokracyi fatalnem odbił się na całej organizacyi piętnem. Ujawnił się on nawet w świetnie skądinąd zestawionym dziale, obrazującym położenie zawodowo pracującej kobiety niemieckiej. W całej masie tablic statystycznych, wykazujących liczbę i wiek pracujących dzieci, kres zdolności do pracy kobiet w rozmaitych działach produkcyi, długowieczność przedstawicielek rozmaitych zawodów i t. p., uderzał brak rubryki, dotyczącej wykazów płacy robotnic. Ponętny natomiast, widocznie na użytek utytułowanych protektorek, zestawiony obrazek, lustrujący położenie gilziarek, rozbrajał wprost naiwnym swoim komizmem.

Szereg zgrabnych, odzianych w śnieżnej białości bluzy, młodych robotnic, sklejających gilzy i nabijających tytoniem papierosy, rozwiewał w widzu wszelkie legendy o szkodliwości pyłu tytuniowego na płuca, o zatruwaniu nim płodu w łonie matki, o krótkowieczności robotnic tej kategoryi i t. p. Czyż to możebne?! Te jaśniejące czystością stoły, te olśniewające białością fartuszki i bluzy, te pogodne, uśmiechnięte, różowe twarzyczki!... Ależ to fałsz oczywisty, wymyślony przez wiecznych malkontentów.

Jakże pouczającym i dobrze świadczącym o dbałości o zdrowie publiczne był natomiast plakat, zawieszony w oddziale hygieny i ostrzegający przed „całowaniem papug" rozsadników gruźlicy. Co prawda, na zbytek posiadania papug nie każdy może sobie pozwolić, ale właśnie o te wyjątki zdradziła wystawa dbałość największą. Inni, raczej inne nie mają doprawdy powodu do uskarżania się.

Weźmy np. oddział pracownic w dziale konfekcyi. Aż chęć bierze zostać taką pracownicą. Takie tu wszystko czyste, estetyczne, ponętne. Ani źdźbła kurzu, wszędzie jasno, przewiewnie. Idealne wprost warunki pracy. Szkoda tylko że zapomniano wystawić całodzienne *menu* takiej pracownicy, oraz zestawić budżet jej dochodów i rozchodów. Przydałoby się też zamiast pracowni modelowej, przypominającej malowane wsie Potiemkina, przenieść żywcem na wystawę którąkolwiek z „prawdziwych" pracowni wielkich czy mniejszych magazynów.

„Drobne" te braki okupiła stokrotnie sekcya urządzeń i dekoracyi wnątrz. Organizacya wystawy prześlizgnąwszy się zręcznie nad najryzykowniejszym działem „warunków pracy", skupiła całą pomysłowość, smak i energię, na urządzenie tej sekcyi, w której nagromadzono moc śliczności, „własnoręcznych" robót dostojnych i najdostojniejszych paluszków, haftów, malowideł, rzeźb, wszelkich okazów sztuki stosowanej. Aż oczy bolały od patrzenia.

A jednak, napatrzywszy się im do syta, zapragnęłam w cichości ducha, aby wystawa pracy kobiety polskiej w Pradze była... inną.

R. C.

□□□□□□□□□□

O teozofię.

SŁOWO WYJAŚNIENIA.

Najwięksi ludzie byli dlatego wielkimi, że mieli zwyczaj otwierania oczu na wielkie światło.

M. Maeterlink.

W głębokiem przekonaniu, że to, co p. Jadwiga Marcinowska dała „Wyświetleniu gwoli" w sprawie kierunków teozoficznej myśli w *Adyarze*, płynie z czystego źródła jej głęboko obywatelskiej troski o dobro nasze narodowe, pośpieszam ze swej strony z paroma słowy wyjaśnień.

Poruszeniem żywotnego zagadnienia na temat: Co niesie nam z sobą teozofia, p. J. M. oddaje niewątpliwą przysługę sprawie uświadamiania ogółu naszego co do tych kierunków, które w biegu wszechświatowej myśli nowoczesnej zdobyły już swe obywatelstwo, na naszym zaś gruncie są przeważnie ignorowane dotychczas.

Że to światło „idące ze Wschodu" interesuje przecież i u nas umysły wybitne, dowodem tego p. J. Marcinowska, która nie wahała się poświęcić ośmiu miesięcy swego czasu na zbadanie prawd teozoficznej myśli nowoczesnej u samego jej źródła ogniskowego z siedzibą w Adyarze.

Niepodobna już dziś istotnie zamykać uparcie oczu na szeroko światem myśli wszechświatowej idące światła wiedzy tajemnej wieków, dla tej jedynie racyi, że nie jest ona jeszcze równouprawnioną oficyalnie.

Dobra wola, talent i myśl twórcza—to czynniki tak wielkiej wagi w poglądzie na te sprawy ze strony p. J. M., że to, co powie nam ona o wynikach swych badań źródłowych, zasługiwać będzie ze wszech względów na uwagę należną. Osobiście solidaryzuję się całkowicie z poglądem p. J. M. tak na podstawy naszej rodzimej teozofii, jak i na dalsze w jej duchu drogi twórcze, ku nieścigłym dalom zmierzające, żywię przeto głęboką ufność w dobro tego ideowego dorobku, jakie nam przyniosą studya p. J. M. w Adyarskiem ognisku wtajemniczeń w ezoteryzm teozofii współczesnej.

Wydaje mi się przecież, iż stanąwszy na światłym gruncie przyznania cennej wartości czynnikowi „radosnej zgody" w założeniach idei teozoficznej, może nazbyt pochopnie uderzyła w omawianym artykule p. J. M. w ton alarmujących ostrzeżeń względnie do wpływów ewentualnych Adyarskiej myśli teozoficznej, na ogniwa zachodnie swych towarzystw, zależnych ideowo od tamecznego centralnego ogniska.

Już odpowiedź p. K. S., który ze swego stanowiska teozofa zabrał w sporze tym pierwszy głos wyjaśniający, podkreśla fakt niezależności autonomicznej ogniw teozoficznych od Adyarskiego ogniska, z zasady „bezdogmatowości" twierdzeń teozofii.

Nie wchodząc w *pro* i *contra* takiego stanowiska, jako laik-sympatyk pewnych stron ideowych teozofii, przyznaję wszakże, iż odnośnie do naszego gruntu, ostrzeżenia p. J. M. acz może, nieco za pochopne, nie są pozbawiane racyi zasługującej na uwagę baczną.

Nasz łatwy wogóle prozelitym względem kierunków ideowych wszelkiego nowatorstwa, choćby idącego ze źródeł z gruntu duchowi naszej myśli obcych, nie bywa nam w czasach obecnych, jak wiemy, zbyt szczęśliwym doradcą. Przesiąka do nas tą drogą bez trudu i szkodliwe sekciarstwo i liczne prądy ideowe rozkładowo na bieg spraw życia naszego działające, ku szkodzie w rozwoju rodzimej myśli twórczej.

Wobec tego czujność żywotna o własne dobro narodowe obowiązuje u nas ze wszech miar i względów.

Nie znaczy to przecież bynajmniej, abyśmy mieli swe uszy zatykać na głosy zbawcze wszechświatowych kierunków postępowej myśli. Byłoby to zmartwiałością, wcale niezgodną z duchem naszych dążeń do zadań ogólnoludzkich.

Nam przeciwnie żywotnie zrywać trzeba z przeżytkami światopoglądów, nad którymi jako z ducha zachodowcy, mamy przechodzić do porządku dziennego *nowych* prądów.

Zaliczam do nich, na chwilę naszą daną idealistyczny ruch twórczej myśli współczesnej Zachodu w nauce i życiu. Zaś za jeden z czynników sprzyjających rozwojowi nowych kultur, poczytuję i ruch teozoficzny.

Wraz z p. J. M. dostrzegam w tychże kierunkach ton znamiennego pokrewieństwa z twórczym duchem teozofii polskiej, którą uważam za koronę naszej narodowej myśli postępowej.

O tych rzeczach musi być już odpowiednio informowane nasze społeczeństwo, jeżeli niema być zacofanem w niewiedzy o tem, co przeżywa żywotna myśl współczesna świata.

W teozofii zarysowały się dziś dwie szkoły: Rudolfa Steinera na Zachodzie i Anny Besantr, przewodniczącej ogniska w Adyarze. Pierwsza stoi bliżej tradycyi europejskiego

ezoteryzmu chrześcijańskiego, druga opowiada się bardziej przy tradycyi Wschodu. I tu i tam występują zabarwienia swoiste, a przy wznowionym ruchu religijnym na Zachodzie odchylają się one nawet od ortodoksyi wyznań chrześcijańskich.

W rubryce: „Życie religijne" organu francuskiego „Teozofii" widzimy zarysowujące się kwestje te na gruncie wierzeń i wyznań sporne. I tu widzimy, że to, co miało być w teozofji złotym mostem „zgody" w podstawach filozoficznych, staje się zarzewiem sporów religijnych, o podkładzie reformatorskim.

Ztąd to ruchu teozoficznego niepodobna jest brać en bloc bez zastrzeżeń, w charakterze dobra prawdy. Są w tych kierunkach zdrowe, żywotne ziarna nowych życia siewów, ale jest i głuszący je chwast i plewa może zbędna.

Zasługą ludzi pracujących u źródeł tego ruchu będzie tu odwiewanie plew od ziarna na pokarm zdrowy iść mającego. Nie wątpię, że i p. J. Marcinowska da nam w wynikach swych studyów w Adyarze wiele pożądanego światła na te rzeczy, po przetrawieniu odpowiedniem materyału tamże zdobytego z pierwszej ręki.

Jeżeli w artykule mym „Dwie fale" w dążeniach ruchu teozoficznego dopatrywałam się nadchodzącego tryumfu idei Chrystusowych, to dlatego, że fundamentem społecznym tego ruchu jest bardzo żywotna dążność do wcielania w życie ideałów sprawiedliwości, miłości, braterstwa. Że jest w nim odpór żywotny i zdrowy przeciw odmętom kultur kainowych, pod godłami nienawiści i walki człowieka z człowiekiem, a natomiast występują w nim hasła z gruntu ewangielicznych ustosunkowań humanitarnych.

Wszystko, co jest bankructwem na posterunkach kultur wcielających zasadę przemocy siły nad prawem, cała zwierzęcość „walki" na tych placówkach wspólności interesów, gdzie właśnie tylko „ramię przy ramieniu" stanąć trzeba ku obronie podstaw człowieczego postępu po drogach cywilizacyi, w świetle braterstwa i solidarności nabiera dopiero właściwego wyrazu. W założeniach ruchu teozoficznego widzę dążność żywotną postępu na tej drodze i dla tego nam właśnie zamykać oczu na to nie wolno.

Pozostaje mi tu jeszcze sprostować zarzut, jaki mi czyni p. J. M. co do przytoczonego przezemnie faktu, że Genezis z ducha J. Słowackiego znajduje się w Adyarze, jako jedna z ksiąg wtajemniczania. Według wyświetleń p. J. M. jakoby „Słowackiego w Adyarze nikt nawet z nazwiska nie zna".

Co to ma znaczyć? jestem zmuszona zapytać ze swej strony.

Oto mam przed sobą egzemplarz przekładu Genezis z ducha, dokonanego przez A. Ulrichową *) i już przed *dwoma laty* przesłanego do księgozbioru w Adyarze. Jak zaś dalece ten genialny utwór naszego wieszcza poczytywany jest przez teozofów za księgę kultywowanej przez nich „mądrości bożej" świadczą o tem słowa wstępu do danego przekładu Genezis z ducha.

„O wiele wcześniej zanim wiedza teozoficzna daną została Zachodowi przez H. Bławacką, mówi tłomaczka Słowackiego, już bowiem w początkach XIX w. istniało w Paryżu koło emigrantów polskich, które przyjmowało wszystkie wielkie prawdy tej nauki. Szlachcic polski, Towiański, obdarzony wyjątkowym zmysłem jasnowidzenia rzeczy, znalazł w Paryżu dwóch ludzi tegoż duchowego tonu, dwóch wielkich poetów polskich: Mickiewicza i Słowackiego, którzy przyjęli jego naukę, jako nowe prawdy, mimo, że jak świat stare. Mickiewicz pod ich wpływem oddał się wówczas wyłącznie realizacyi tych prawd, życie temu swoje poświęcając, Słowacki cały wgłębiony w swe życie wewnętrzne, tworzył podówczas swe najwspanialsze dzieła.

Dla uczniów teozofii, mówi się tu dalej, komentarz do idei Genezis z ducha jest zbyteczny, bowiem zbieżność naszych poglądów z myślą J. Słowackiego jest tu doskonała. Dla nas ten utwór genialny jest tylko stwierdzeniem tego w formie poetyckiej, iż prawdy zawarte w systemie wiedzy teozoficznej, istniały zawsze w świadomości pewnych duchów wybranych, pojmujących je i wyznających w głębi swego życia wewnętrznego potajemnie. Nie głosili oni tego jawnie, bowiem świat ówczesny nie mógł pojmować ezoterycznej ich głębi. Tych dzieł i Słowacki nie ogłaszał za życia swego, — wydawcy utworów jego pośmiertnych ich nie rozumieli, dopiero w 1903 roku W. Lutosławski dał całkowite wydanie Genezis z ducha, podług oryginału w manuskrypcie wieszcza",

Na cytatach tych poprzestajemy dla wykazania poglądu teozofów współczesnych na podstawy teozofii polskiej. Istnieje jakoby i przekład angielski Genezis z ducha, dokonany przez znanego teozofa księcia Gagarina, który długo przebywał w Adyarze, co do tego faktu jednak nie posiadam danych źródłowych.

Podstawę moich wyjaśnień w sporze o racyę bytu ruchu teozoficznego u nas, streszczam w dwóch punktach zasadniczych:

1) Nie należy kłaść tamy rozwojowi żywotnych dążeń odrodzenia życia społeczno-jednostkowego, w duchu najdoskonalej reformatorskim, czemu teozofia w swych założeniach sprzyja.

2) Należy znać jej dążenia, metody i środki, dla świadomego współdziałania w *dobrem* ze stanowiska ludzi „dobrej woli",

M. Cz. Przewóska.

*) Przekład na język francuski: „La genèse par l'ame". Etrait de la Revue de Haute Science. 1909.

□□□□□□□□□□

Wypoczynku—zdrowia!

Przez dwie niedziele w marcu odbywały się zapisy w Tow. Kolonii letnich dla kobiet pracujących. Z sześciuset kandydatek przyjąć można — po zakwalifikowaniu — tylko dwieście; na więcej nie pozwalają środki.

Zatem coroczne tragedye. Część kobiet, które mogą mieć cień nadziei na wyjazd, chcąc zdobyć pewność, w gorączce zniecierpliwienia oblegają prywatne mieszkania organizatorów, odbywają etapy błagalnych wędrówek po wszystkich, kto ma jakąkolwiek łączność z instytucyą.

A te — nie wciągnięte w księgi, zawrócone od drzwi biura beznadziejnem: „zapisy wstrzymane..." w rozpaczy swej ani chcą, ani umieją szukać wędzideł samopowściągliwości...

W ostatnią niedzielę zapisów tegorocznych, które, jak zwykle, miały miejsce w biurze Kolonii dlla dzieci, stróże miejscowi musieli obraniać dyżurujące panie od naporu złorzeczeń i gróźb.

— Oszukaństwo wszystko, kto dobrze zapłaci, ten jedzie; biedny niech zdycha na bruku!!

Szarpią się bez opamiętania zawiedzione w nadziejach oczekiwania.

Jeszcze jedno lato w kurzu, w zaduchu i tak już pewnie do końca życia!...

. . . . . .

Brzmią mi w uszach słowa dwóch, anemią strawionych szwaczek, które w zeszłym roku udało mi się wyprawić na kolonie letnie kobiet.

— Proszę pani, my cały rok tem tylko żyjemy, żeby znowu pojechać... Proszę pani, myśmy wcale nie wiedziały, że wieś to aż tak!..

Słońce wgryzło się w młodą krew i stworzyło cud: dwie nowe zjawy ludzkie.

Kredowe twarzyczki nabrały rumieńców; rozrosły się, zmężniały torsy, rezolutniej osiadły na spalonych słońcem szyjkach drobne, płowe główki; śmielej patrzyły z pod wyspanych powiek promieniejące, a tak już zbiedzone przedtem oczy. Zmienił się człowiek: na wrzosowych polach, na białych piaskach falenickich poruszyły się, drgnęły skrzydła osowiałych dusz.

. . . . . .

Trzydzieś i dni swobody dla każdej wyrobniczej piersi!...

To już nie kura w garnkach proletaryackich rodzin: to srebrny dzwon przeogromnej radości wyzwolenia z ducha!...

. . . . . .

Drobne i nikłe są środki nasze. Staraniem jednostek powstały kolonie letnie dla dzieci; pojedyńczym wysiłkiem stanęły kolonie dla kobiet pracujących. Czekają na siew dobrej ręki letniska dla jaknajszerszych rzesz wyrobniczych.

Tymczasem — to, co już jest, nieci dech nowych potrzeb!

Każde, na kolonie wywiezione dziecko, wracając z rzeźką pobudką nowych ukochań, z powiększonem polem widzenia i zrozumień, z rozbudzoną ciekawością zjawy świata, promieniując wrażeniami, udziela ich starszym.

Każdy starszy, raz ocknąwszy się pod kloszami drzew, na kobiercach łąk, tęsknotą po nich zaraża innych.

Wśród pracownic naszych powstało tak jasne uświadomienie potrzeby wypoczynku na wsi, że znaczna część z pomiędzy zapisanych w tym roku zadeklarowała drobną jakąś

kwotę na koszt pobytu, czego nie było dotąd.

Mimo tego pomyślnego zwrotu, fundusze kolonii nie wzmogły się o tyle, żeby módz wysłać więcej, niż dotąd letniczek.

Gdyby panie nasze chciały przyjść z pomocą...

Tak łatwo, tak prosto!... Tylko... „chciejmy chcieć!"

Każda z nas, sprawiając tobie kostium wiosenny, niechby opodatkowała się na pewien procent od niego...

Nie zaciężyłoby to na budżecie, a w ogólnej sumie może dźwignęłoby instytucyę tak, że byłaby w stanie podwoić liczbę letniczek.

Trochę dobrej woli!... Tylko... „chciejmy chcieć!..."

C. W.

□□□□□□□□□□

Nowoczesne czary.

W d. 28 z. m. Zarząd Stow. równouprawnienia zorganizował dla członków zwiedzenie nowootwartego zakładu Röntgenowskiego dr. Drozdowicza i Grudzińskiego. I rzecz dziwna, każdy inteligentny człowiek uczył się, czytał i ma pojęcie o tem, czem jest röntgenologia, a jednak słuchając objaśnień, udzielanych przez kierowników zakładu, patrząc na ogromne bogactwo, różnorodność i bajeczną wprost drobiazgowość przyrządów, miało się wrażenie zdumienia, że te nadzwyczajności są istotnie zwykłem ludzkiem dziełem.

Promienie Röntgena istnieją w naturze, do wydobycia ich jednak, skoncentrowania i skierowania na dany przedmiot, potrzebną jest doskonała precyzya i dokładność aparatów, te to przyrządy zademonstrowano obecnym. Ujrzeliśmy więc prąd elektryczny o wysokiem napięciu, potrzebny do wytwarzania promieni, otrzymywany z prądu t. zw. miejskiego, przy pomocy odpowiedniego transformatora, dalej rury röntgenowskie, z małą ilością powietrza, przez które przepuszczany prąd wywołuje promienie, wreszcie same zdjęcia na kliszy, które stanowiły bezprzykładną uciechę licznie zebranej młodzieży.

Röntgenologia służy do celów dyagnostycznych i leczniczych, tak w jednych jak w drugich oddaje olbrzymie usługi.

Doktorzy Drozdowicz i Grudziński pokazywali wielką ilość klisz i fotografii, na których z nadzwyczajną dokładnością promienie oznaczały ciało obce w organizmie, np. w oku, narośle, ich kształt, z którego doskonale postawić można dyagnozę rodzaju nowotwora i t. p. Nadzwyczajne wprost są röntgenowskie pomiary serca, notujące każde najlżejsze powiększenie, którego żadna auskultacya zewnętrzna wyczuć nie może.

W sprawach leczenia otrzymano dotąd bardzo poważne rezultaty w chorobach skórnych i w złośliwych naroślach rakowatych.

W bogatych zasobach swych aparatów zakład posiada też doskonałą pracownię fotograficzną, przyrządy do oświetlania klisz i zdjęć stereoskopowych. Całość urządzona wytwornie, z lśniącą czystością, sprawia niezmiernie miłe wrażenie, które podnosi uprzejmość lekarzy-kierowników, udzielających wyczerpujących objaśnień i odnoszących się z niezwykłym zapałem do tej gałęzi medycyny.

Dużo mówi się w ostatnich czasach w Stowarzyszeniu o organizacyi wycieczek i pokazów popularnych dla robotnic, jest to rzecz istotnie poważna, ale obok niej nie należy zaniedbywać własnego samokształcenia. Nawet dla członkiń inteligentnych potrzebne jest takie obznajmienie się z postępami wiedzy, a jak wielkie wywołuje zaciekawienie, dowodem liczba zebranych w ubiegłą niedzielę.

N. J.

□□□□□□□□□□

Ogród do zabaw, gier i zajęć praktycznych dla dzieci.

Coraz więcej pisze się o prawidłowym rozwoju dziecka zarówno fizycznym jak umysłowym — który wymaga specyalnych warunków zdrowotnych i pedagogicznych, tych zaś wielkie miasta stanowczo dać nie mogą.

Jakaż więc rada?

W zimie odpowiedź wydaje się daleko trudniejszą, aniżeli w obecnej porze, gdy sama natura z przepychem swej wiosennej roślinności, wonnem powietrzem płynącem od lasów i pól, dyktuje nam odpowiedź krótką, a pełną jak najlepszych nadziei: „Na wieś! Precz z murami, z tą atmosferą kurzu i szarego dymu snującego się ponad owemi historycznemi podwórzami naszych kamienic! Precz z tem wszystkiem, kto tylko może."

A módz nie jest znów rzeczą niedościgłą wobec tego, że tysiące ułatwień i kombinacyi nasuwa samo życie wartkim prądem biegnące.

Rozwój fizyczny wymaga świeżego powietrza i swobody ruchów—rozwój umysłowy zależy od obcowania z przyrodą, samodzielnej obserwacyi i samodzielnych zajęć z uświadomionym dobrze celem.

Te dwa warunki uprzytomnić sobie należy i poprzeć w myśl ich całą naszą energię, oraz dobrą wolą wysiłki osób ułatwiających osiągnięcie ich rodzicom i wychowawcom. Zadanie to spełnić doskonale może tak zwany „ogród" do zabaw, gier i zajęć praktycznych, otwarty nie w ciasnych ramach Warszawy, ale po za jej murami — na letniskach, których przecie nie brak.

Motywy, które ten pomysł zrodziły, dadzą się w kilku słowach zamknąć:

1) Brak w Warszawie ogrodów i placów podobnych.

2) Brak organizacyi w zabawach tych dzieci, które lato spędzają w mieście.

3) Brak swobody dla dzieci wobec spacerującej publiczności.

4) Utrudniony powrót z dalszych spacerów skutkiem natłoku w tramwajach.

5) Trudność w zapewnieniu opieki nad dziećmi w nieobecności rodziców.

Jednym z takich racyonalnie zorganizowanych „ogrodów" będzie ogród w Pyrach (stacya kolejki Grójeckiej o 30 minut od Warszawy). Na program zaś złożą się:

1) Zagonki urządzone i prowadzone pod kierunkiem ogrodnika.

2) Pogadanki przyrodnicze i kolekcyonowanie zbiorów (dla starszych dzieci).

4) Boisko do zabaw i gier (krokiet, tennis i t. d.).

4) Gimnastyka, śpiew chóralny.

5) Slöjd, modelowanie z gliny (w czasie upału lub nagłej niepogody).

6) Spacery do lasu.

7) Przejażdżki na kucyku lub osiołku.

8) Hodowla kilku domowych zwierząt, co da dzieciom możność zaznajomienia się z ich życiem i zwyczajami.

9) Zabawy w piasku dla maleńkich dzieci.

Wycieczki rozłożone będą na grupy, stosownie do wieku, pory dnia oraz czasu trwania wycieczek. Zaprojektowano więc cztery typy i tak:

I typ—wycieczki codzienne do Pyr. Już o 9-ej rano, na stacyi kolejki Grójeckiej w Warszawie, kilka osób z grona nauczycielskiego oczekiwać będzie dzieci, skąd specyalnym wagonem odjadą na miejsce przeznaczenia, tam zaś kilkaset kroków zaledwie dzieli stacyę od obszernego, około 2 morgów przestrzeni mającego ogrodu. Powrót do Warszawy o godzinie 3-ej po południu.

II typ — 3 razy w tygodniu od 9—6-ej popołudniu.

III — 2 razy w tygodniu od 4 popoł. do 8 wieczorem.

IV — wreszcie — wycieczki dla szkół, pragnących korzystać z okazów botanicznych oraz wskazówek udzielonych przez specyalistów przyrodników.

Posiłek, za uprzedniem porozumieniem się zapewniony na miejscu.

Chodzi więc tylko o dostarczenie w oznaczonej godzinie dziecka na stacyę kolejki Grójeckiej, oraz o zabranie tegoż dziecka w godzinie powrotu.

Ogród otwarty będzie w początkach maja.

Ceny przystępne, opieka sumienna i fachowa czynią wycieczki te zupełnie dogodnemi, nawet dla rodzin o bardzo skromnem uposażeniu materyalnem.

Nie można też wątpić, że ogród w Pyrach będzie inicyatywą i przykładem dla innych podobnych organizacyi, które mają zapewnioną szybką popularność wobec istotnej potrzeby naszego społeczeństwa, grzeszącego nie brakiem dobrej woli, ale brakiem właśnie odwagi do wszelkiej inicyatywy, gdy więc zdarza się sposobność powstania i poparcia tejże, należy to czynić z przeświadczeniem, że się dopomaga do przyłożenia cegiełki w wielkiej budowie ulepszeń społecznych.

K. Łozińska.

□□□□□□□□□□

Wieczór Tetmajera w szkole.

Dnia 21 kwietnia w szkole dramatycznej p. Hryniewieckiej czczono piękną deklamacyą uczennic i uczniów, tej sympatycznej uczelni—twórczość wielkiego mistrza słowa.

Najpierw usłyszeliśmy lapidarnie, ale niezwykle trafnie scharakteryzowaną w doskonałej polszczyźnie sylwetkę poety przez samą kierowniczkę szkoły, p. Hryniewiecką, a potem młodzież w długim szeregu utworów, co najcelniejszych odtworzyła wobec zebranej publiczności wiersze poety; przypominając nam bogactwo jego twórczej liry.

Młodzi adepci sztuki pragnęli słowom swoim nadać właściwy ton, a każdemu utworowi nadać właściwą melodyę i barwę, a że są między tą gromadką talenty bardzo pięk.

ne rokujące nadzieje, więc niektóre wiersze były wypowiedziane dość świetnie, a wrażenie niemi wywołane było potężne.

Na wyróżnienie za swoją piękną pracę odtwórczą z tego wieczoru zasługują: p. Lena Jarowska za „Na Anioł Pański biją Dzwony", „Motyl", „A kiedy będziesz moją żoną"; Pola Spiro: „Rdzawe liście", „Mów do mnie jeszcze", „Eviva l'arte"; Cewestamówna Romana: „Do szczytu", „Preludya", „Skonaj me serce". Żywiołowo mówił dzikiego „Czardasza" p. Wildt.

Zakończyła wieczór świetna, jak zwykle. w mimice i w ekspresyi deklamacya p. Ali Przedborskiej, która tego dnia pieściła oczy i słuch zebranych kilkoma erotykami i „Duszą w powrocie". *St. Poraj.*

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—o—

Pani S. Opis ryc. 15 w Nr. 14-ym „Bluszczu": Suknia na wesela, obiady proszone i t. p. Materyał: aksamit w kolorze zielono-niebieskim, przybranie: czarna koronka Chantilly, albo siatkowa. Na powłóczystą spódnicę (spódnica z fularu, naszyta aksamitem do odpowiedniej wysokości), opada tunika w ząb ścięta. Tunikę zakończa płaska falbana, naszyta koronką. Przy bardzo luźnem kimono można kołnierz i rękawki sporządzić z koron. materayłu, zakończając aplikowanemi ząbami. Koszulka z plisowanego chiffon; pliska z aksamitu na koln. haft. Potrzeba: $6^1/_2$ mtr. aks. 80 ctm. szer., $2^1/_2$ mtr. koronki 20 ctm. szer. (oprócz kołnierza).

Żądanie drugiego opisu było podane mylnie. — Nr. 42 w Nr. 3-m niema wcale. Prosimy uprzejmie o dokładne naznaczenie numeru ryciny.

Pani Komanie. Z przyczyn niezależnych od Redakcyi — druk albumu z robotami został nieco opóźniony. Ukaże się napewno w ciągu b. m.

Treść numeru:

„Obowiązku, imię wzniosłe i wielkie!", przez C. Walewską. — Hugo Kołłątaj, przez St. Koryckiego. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Marya i dziecię, przez Maryę Raczyńską. — Pochód na Wawel, wiersz, przez Bożymira. — Z literatury, przez Natalię Jastrzębską i Gustawa Olechowskiego.— Publiczny popis niemieckiego ruchu kobiecego, przez R. C.—O teozofię, przez M. Cz. Przewóską. — Wypoczynku—zdrowia!, przez C. W. — Nowoczesne czary, przez N. J.—Ogród do zabaw, gier i zajęć praktycznych dla dzieci, przez K. Łozińską. — Wieczór Tetmajera w szkole, przez St. Poraja. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Rebeka ze Słonecznego Potoku" ark. 17.

Reklama Wszechświatowa
JENERALNA AGENTURA OGŁOSZEŃ
182 ul. Lafayette **PARYŻ**
PRZYJMUJE WSZELKIE
OGŁOSZENIA WE FRANCYI I ZAGRANICĄ.
Pierwszorzędne referencye. Wysyłka warunków.

Ciechocinek pensyonnt **ZACHĘTA** HELENY KUCZALSKIEJ, wszelkie warunki najlepsze. — Masaż, gimnastyka szwedzka na miejscu. — Do 20-go, Marszałkowska 74.

Szkoła Modniarstwa
Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent.
Teofili Czarnockiej
Zapis uczennic codziennie.
Wspólna 17.

Ogłoszenia.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU otworzyła
Maison Française de Couture „Henriette"
VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.
— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ
Bronisławy Szyszko
314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07
Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
W. Rościszewskiej
Nauczyciele, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. Chmielna № 25 telefon 107-02. Warszawa.

Płótna, zefiry
Korty, Kilimy
Kosze i zabawki
poleca
Skład Towarzystwa przemysłu ludowego.
Bracka Nr. 18.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe
H. Kielhausera w Graz
można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert,** Senatorska № 19.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej
„Bronisława"
Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.
Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

E Gessnera

APTEKA
w WARSZKWIE
27 JEROZOLIMSKA 27

POLECA

w cierpieniach płuc, skrofułach, angielskiej chorobie, wycieńczeniu u dzieci, chronicznych zapaleniach oskrzeli i t. p. — — —

TRANOWĄ **Emulsyę**

DENTYSTA
Zofja Gutzman
Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Exuber Bust Deweloper

przemieni biust pani w kilku dniach.

Ważne odkrycie paryżanki Pani Heleny Duroy.

Trzech lekarzy uznaje i zatwierdza jego znakomite wyniki.

Narodowi francuskiemu należy przyznać jego genjusz twórczy i zdolność do nowych odkryć; każdy dzień przynosi uam nowy dowód jego nadzwyczajnej pod tym względem wielostronności.

I oto dziś kobieta, wykwintna paryżanka, pani Helena Duroy, dzięki genjuszowi odziedziczonemu po przodkach — występuje z wielkim wynalazkiem, który może nie nosi charakteru odkrycia czysto naukowego, ale jest w stanie wywołać przewrót w świecie kobiecym. I niezawodnie, bo pani Helena Duroy przez zastosowanie w praktyce metody „Exuber Bust Developer znalazła pewny środpk długo i napróżno poszukiwany, do nadania pięknej formy i jędrności płaskiej czy owisłej i nieforemnej piersi kobiety.

Przytoczymy słowa pani Heleny Duroy w tej kwestyi:

„Tak dziś mogę ogłosić otwarcie: Niema już kobiet pokrzywdzonych przez skąpą naturę, niema biustów płaskich, ramion kościstych, niema piersi obwisłych i zmiękłych. Przypadek pozwolił mi osięgnoć to, czego tylu szeni podziwiać znajomi i przyjaciele.

Mój „Exuber Bust Developer“ został zatwierdzony przez trzech sławnych lekarzy paryskich: dr. Ceccaldi, Tritonotf, Duche, którzy w osobistych listach wyrazili podziw dla mej metody; polecają ją też gorąco swoim klientkom, pragnąc. szczerze aby wszystkie kobiety mogły z niej korzystać.

Życzyłabym sobie rzeczywiście, aby wszystkie panie mogły poznać mój „Exuber Bust Developer“., a dzięki szczęśliwym okolicznościom, jestem w stanie jaknajwiększej liczbie czytelniczek przesłać bezinteresowną informacyę w sprawie mego wynalazku i, wraz z moją fotografją, sposób uzyskania pięknego biustu.

W tym celu proszę tylko wypełnić i odciąć kupon niżej załączony i posłać go w kopercie zaadresowanej z marką 10 kop., albo na kartce pocztowej z marką 4 kop. do Pani Heleny Duroy, division 791B. 12 Chaussee d'Antin, Paris. Proszę napisać dziś jeszcze o informacye, bo, niestety. będę mogła służyć moim czytelnikom wyłącznie w ciągu 8 dni następnych od dnia dzisiejszego ogłoszenia.

Kupon № 179B.

przez panią HELENĘ DUROY czytelniczkom

„BLUSZCZU“

poświęcony

Uprawnia on do otrzymania darmo szczegółów, tyczących się jej cudownego wynalazku do uzyskania okrągłych, pełnych i silnych piersi.

Imię i nazwisko .....

Ulica .....

Miasto .....

Kraj .....

Solec

Sezon od 7 (20) maja do 7 (20) września.

Zakład Wód Mineralnych Siarczano-Słonych,

znanych ze swej skuteczności w reumatyzmie, artretyzmie, nerwobólach, chorobach skórnych przymiocie, w jego najcięższych postaciach i powikłaniach.

CENY NIZKIE: pokój wraz z całkowitem utrzymaniem od 60 rb. miesięcznie, w pierwszym i ostatnim sezonie ceny mieszkań zakładowych o 25% tańsze.

Dojazd przez stację kolejową Kielce, zkąd powozami w 6—9 godzin, lub samochodem odchodzącym o godz. 9 rano w 4—5 god in do Zakładu.

Informacji, prospektów, broszur udziela gratis Zarząd Solca, poczta Stopnica, gub. Kieleckiej.

Skład Materyałów Bławatnych

SABINY GEHRKE

CHMIELNA Nr. 8

poleca na sezon letni:

WEŁNY kostiumowe, wizytowe, woale, płótna i piki krajowe i zagraniczne.
MATERYJKI i fulary, **WELWETY** ang.
BATYSTY muśliny, woale, bawełniane od 18 kop.
SATYNY od 20 kop. **KRETONY** od 10 kop.
TOWARY białe na sztuki i łokcie.

Próby na żądnnie pezpłatnie. Telefon 192-21

Tanio bo wprywatnem mieszkaniu.

PRAWDZIWY GENTLEMAN
UŻYWA JEDYNIE

ONLY

ZNAKOMITĄ PASTĘ DO OBUWIA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

PIĘKNE KOBIETY

posiadające olśniewająco-białe zęby, świadome są tego, że zęby te stanowią najpiękniejszą ozdobę ich ciała, i dawniej na zapytanie jakiego środka używają do pielęgnowania zębów, zachowywały to w tajemnicy.—Obecnie przestało to już być tajemnicą, gdyż od lat 25 przyzwyczajono się od dzieciństwa do używania znanego powszechnie dla wszystkich niezbędnego kremu do do zębów Sarg'a „Kalodont i Sarg'a eliksiru do płukania ust.—Kto pragnie zachować do późnej starości swe zęby w stanie zdrowia, czystości i bieli, winien stosować do czyszczenia ich rano i wieczór Sarg'a, „Kalodont“ Do płukania zaś ust po każdem jedzeniu należy używać również znanego Sarg'a eliksiru. Oba te środki posiadają przyjemny smak i działają antyseptycznie. Dostać można we wszystkich aptekach, składach aptecznych i perfumer.

Pomada Flora

Według recepty Dr. Antoniego **Elsenberga.**

Usuwa rozszczepianie i łamliwość włosów oraz łupież. Wstrzymuje wypadanie. Przyspiesza porost. Przedstawiciel **K. LEWANDOWSKI Jerozolimska 87.** Telefon 75-68.

Tylko na zmarszczki
Znakomity

„Crême Antique“

Oparty na podstawach naukowych zatwierdzone przez radę lekarską za № 6247. Główna sprzedaż: Krucza 46 m. 3 tel. 241-01 oraz składy aptecznd i perfumerye (Paszkowski).

Magazyn Mód

„Chapeaux Modéles“

poleca wykwintne kapelusze najnowszych modeli paryzkich oraz specyalność żabotów. Ceny przystępne.

Warszawa, Żórawia 23, telefon 79-72.

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 do 6 po poł. Żórawia 33, tel. 243-56.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT“ NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM W UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

PROSIMY WYCIĄĆ!

FILIŻANKA KAKAO VAN-HOUTENA

jest stanowczo najlepszem łatwostrawnem śniadaniem.

100 filiżanek z 1 funta.

Do nabycia wszędzie. Wystrzegać się podrabiań.

Fabrykanci: C. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Holandya).

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

PROSIMY WYCIĄĆ!

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

UWAGA!

Kto chce mieć zawsze **gęste i trwałe włosy,** niech nic więcej nie używa tylko jedynie **Balsam roślinny D-ra Hoyera.** Po trzeciem umyciu głowy, przekona się każdy, jak **znakomity** jest ten środek na **mocne i piękne** włosy.

Poleca się szczególnie **Balsam roślinny D-ra Hoyera** do mycia głowy dzieciom, a przekonają się matki, jakie tęgie czupryny będą rosły ich pociechom. Słoik rb. 2.50, mniejszy rb. 1.50

Balsam roślinny D-ra Hoyera zyskał tysiące podziękowań!

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

W. Paszkowski MARSZAŁKOWSKA 109 róg Chmielnej. Telefon 76-85.

Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE“

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb. 5). Główny Skład w Warszawie

Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGA SIĘ NAŚLADOWNICTW.

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości

Poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

MASZYNY DO SZYCIA

KOMPANJI SINGER

MASZYNY RĘCZNE OD **20** R.

MASZYNY NOŻNE OD **40** R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA
przy magazynie mód
A. PISTOR Mazowiecka 12
Kurs nauk z zupełnem udoskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

MODES
A. Pistor Mazowiecka 12
Popowrocie z Paryża poleca wielki wybór modeli jako też wyroby własne od skromnych najwykwintn ejszych.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.
W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej, jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb. 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann** Zielna 24 telef. 223-30.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE
— — W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —
Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,
RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-80

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:
Mydła hyg. przetłuszczone
wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Pracownia sukien okryć damskich
Róża Marszałkowska Nr. 137
TELEFON № 46-44.
Po powrocie z zagranicy poleca na sezon bieżący najświeższe modele sukien i okryć.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
Antoni Potocki
Polska literat współczesna
Tom I. Kult. zbiorowości (1860—1890).
Tom II. Kult jednostki (1890—1910).
Pisane z wielkim talentem, żywo i barwnie, książka ta czyta się nie jak suchy traktat naukowy, lecz jak dzieło, stanowiące samo w sobie cenny nabytek literatury pięknej w najlepszym stylu. Odkrywając szerokie horyzonty na rozległe szlaki twórczości litetackiej ostatniej doby, pobudza czytelnika do myślenia, uderza jasnością i przenikliwością sądu, a przedewszystkim odpowiada palącej potrzebie usystematyzowania i zsumowania naszej twórczości literackiej ostatnich lat pięćdziesięciu
Cena za 2 tomy rb 5.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak
FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE-MASAŻ
WYKWINTNE SALONY DLA DAM.
Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.
Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**
CENY KONKURENCYJNE.
Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. Telefon 254-34.

PRACOWNIA GORSETÓW
S. Lipskiej w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.
Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH
„HALIS"
Warecka Nr. 14, telefon 46-62.
Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.
J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Balińskiej
poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości frebianki z szyciem.
Warszawa, Widok 13 telefon 77-34

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Banger House. Shoe Lane. London England E. C.

Pralnia chemiczna i farbiarnia
Czesławy Siekierzyńskiej
Warszawa, Ordynacka 12.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
i rekomendacyi pracy wszelkich gałęzi
Julji Czeżowskiej
poleca: nauczycielki, nauczycieli studentów, bony cudzoziemki i t. p.
WARSZAWAWA NIECAŁA № 7.
telefon 215-50.

KONFEKCYĘ damską i bieliznę, roboty ręczne poleca w wielkim wyborze. Skład nici i galanteryi
J. Janota i S-ka
Marszałkowska 62,
Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

KAŻDA MATKA
DBAJĄCA O ZDROWIE SWOICH DZIECI DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIE
OWSIANE KAKAO WEDLA
ZALECANE PRZEZ LEKARZY!

Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

ROBES & CONFECTIONS
ANNE THONNES
VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Nowootworzony Magazyn Gorsetów
p. f. **„Marcella"**
Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz specyalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej **MODY i HYGIENY.**
WARSZAWA. BRACKA 18. TEL. 238-93.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** od wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów
D-rowej Marji Barszczewskiej
Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73
wprost stacyi tramwajowej.

Właścicielka Magazynu Mód
w Chicago (Ameryka Północna)
OTWORZYŁA FILJĘ w WARSZAWIE
ul. Moniuszki 12 róg Marszałkowskie
poleca najświeższe modele na sezon bieżący z szacunkiem
E. Szumkowska.

Dr. Maksymiljan Tuchendler
b. asystent prof. *Lessera.* **Choroby skórne, kosmetyka lekarska.** Od godz. 2—3 **CHMIELNA 38** *przy Marszałkowskiej,* **telefon 119-87.**

ZAPOBIEDZ CHOROBOM
dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.
Powagi medyczne orzekły, że
MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a
wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Ważne dla Pań!
Niniejszem podajemy do wiadomości Szanownych naszych klijentek, iż, obok naszej fabryki Antigorsetów **„Hygiena"**, istniejącej od roku 1894, otworzyliśmy **dział gorsetów, które wyrabiamy z najlepszych materyałów i w najnowszych fasonach.**
Ponieważ firma nasza zdołała już zaskarbić sobie zaufanie w szerokich kołach, liczymy, że Szanowne Klijentki raczą i nadal popierać firmę, która będzie Im dostarczać **po cenach fabrycznych gorsety prawdziwie wykwintne i starannie wykończone.**
Zamówienia na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.
Cenniki ilust. wysyłamy bezpłatnie.
Z poważaniem
„Hygiena"
Warszawa, Senatorska 32. Tel. 83 91

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**
Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41